



Jednodniówka na pożegnanie planety

Wrocław, 15 września 2019 roku

W solidarności z:



Poezja, jak wiadomo, ujmuje się za życiem. Przerazają ją więc – przerażać powinny nas wszystkich – kryzys klimatyczny i planetarne dziedzictwo kapitalocenu. „Jednodniówka na pożegnanie planety”, zgodnie z tytułem, nie wyrasta z przesadnie optymistycznego nastawienia do wspólnej przyszłości. Publikujemy ją jednak nie jako dowód rezygnacji, a prowokację i wyraz solidarności z tymi, którzy szukają odpowiedzi na kryzys. A w zasadzie nie tyle na sam kryzys, co na świat na kryzysie (kryzysach) oparty.

Tradycyjnie podsuwamy kilka tropów do lektury:

koniec | konieczność żyć | rzygać Mars | morze morfia | widmo jest | nie ma czas | do czasu

Kacper Bartczak

Refulacja

„[...] niezborna działalność trwa,
okropna, lecz ożywiona”.

Elizabeth Bishop, „Zatoka”
tłum. Andrzej Sosnowski

1.

Piasek szare fale skład rur
rzyga błotem w kolorze takim
jak fale kilka korpusów
z wioski testuje jakość czasu
horyzont pracuje na nowe paliwo

na horyzoncie zdjęcie kontenera
za nami widmo wydm
w twoim nagraniu ostra bryza
eroduje ci twarz czarna sosna
plywa w bursztynowym szlamie
z przetrąconej rzeczki

na horyzoncie koparka cedzi błękit
chciałbym to udostępnić
ale bryza ma zbyt wysoką rozdzielczość

robi wrażenie na korpusach
z wioski nowy horyzont
utylizuje socjal udostępnia
miasto kontenerów działalność
strasznie ożywioną

2.

wieczorem nic na horyzoncie
może tylko totem z kontenerów
sylwetka zbieracza

tapla się w szlamie
podnosi muchę w bursztynie
(to też był jakościowy czas)

po wytłoczeniu słonej wody
robi się lepko i jasno
samojezdny reflektor gąsiennicowy
uruchamia poświatę ily i gliny
suną po warstewce gazu
roztaczają woń

tymczasem wyzyskana masa
okleja morze

teraz drobny deszcz na życzenie
reflektor gąsiennicowy
lśni na deszczu
obok stosu zardzewiałych rur

sylwetka poławiacza wtapia się
w morze szlamu

3.

na lądzie skład wioski
widmowy perimetr baraków
sosny elektryzują w mroku
szperacz ze smaźalni
omiata niebo

stajnia maszyn rodzinnych
gładziutka przerzutka dynamo na dzieci
podwieszona pod ramy żar lampek ---->

z kasków mlaskanie opon o kostkę patrz
tam szkielet bagrownicy
jak szkielet

niby nic świerszcze jaskółczy świst
nasłuch pod lasem
trwa impreza quadowa

pod wieczór planeta znad lasu
wchodzi do eventu

4.

to jest życie w perymetrze
w parku tematycznym
kombajn działa w krajobrazie
dalej są już glazy

narzuty skład totemów
przy glinianym źródleku
baraki tłuszczowe chłoną zapach pól
i dzieci w firmowych ubrankach
klękają przy źródleku
ze złożonymi rączkami

brak słońca niebo iskrzy letnicy
palą się w pogodzie

kolumienki na pustakach
kostka pod domki wioska
w pełnej refulacji podchodzi
pod kurhan z neolitu

5.

wtopiony na balkoniku
nadają z tła eventu

wokół trwa
okropna działalność żywy plan
gospodarowania cała planeta
jest teleskopem
lub anteną na przemiał
na przemian

chłonę emisje cząstek
niezmierzone ciepło
nawet jeśli odpadowe

(Pierwodruk: „Opcje” 2019, nr 1–2)

Andrzej Sosnowski

Żyjemy

pruć nie trzeba bo samo
się pruje tkać nie trzeba
bo się samo тка

„samotka”

ma vie

do czasu

(to ja)

What

Watt

eau

de vie

wiwat vie

wiwat eau

na Marsie

Radosław Jurczak

Elon Musk odznacza kolonistów

dla Janka Rojewskiego

Którzy będą handlować wodą i rudą krzemu,
męscy i archaiczni jak gaz ziemny i złoto,
na drobnej czerwonej kropce stłoczeni jak w sercu pożaru,

złapani w obiektyw jak w sondę i przesyłani na Ziemię
jak próbki marsjańskiej skały, czekają w równym szeregu.
Którzy będą handlować wodą i rudą krzemu,

obdarzani kredytem posłusznym i rozłożystym
jak para skrzydeł lub żagiel, pewniejszym i większym od Ziemi,
na malej czerwonej kropce zamknięci jak w oku pożaru,

wynagradzani hajsiewem mnogim jak galaktyki,
czekają w równym szeregu słuchając świergotu dronów,
męscy i archaiczni. Jak gaz ziemny i złoto

od dawna nieznan na Ziemi: nazwiska jak rasy zwierząt
wymarłych przed stuleciem, twarze jak z pierwszej konkwisty,
na zimnej czerwonej kropce zmieszane jak w oku pożaru.

Noszący broń i dolary, czekają w równym szeregu
którzy będą handlować wodą i rudą krzemu:
męscy i archaiczni jak gaz ziemny i złoto,
na drobnej czerwonej kropce stłoczeni jak w sercu pożaru.

Anna Adamowicz

ostatnia pieśń reliktwca małego

jestem szklaną kulką, która ćwierka nocą;
jestem szklaną kulką obracaną w dłoni;

miseczką na nektar, koszem na owoce;
wydrążoną jamą, uśpionym wulkanem;

pękniętym kryształem, amorficzną morfią;
rozdmuchanym krzykiem, cną kropelką mięsa;

jestem szklaną kulką, tykającą bombą;
jestem szklaną kulką, uduszę cię we śnie;

Adam Kaczanowski

„Niewyczerpany koniec” – tak chce zatytułować swój wiersz
smutny, wściekły klaun siedzący na balkonie. Myśli o tym,
że rzyga już poetami piszącymi do gazet o końcu świata
i pisze zdanie: **chciałbym, żeby nasz koniec był smutny.**

„Moja planeta milion razy chciała zderzyć się z twoją, ale zawsze
trafiła w próżnię” – śpiewa gwiazdor mrocznego popu dziewczynie,
której właściwie nie kocha, po prostu liczy, że to będzie przebój.
Nie jest: **ludzie biją brawo na koniec, ale nie proszą o bis.**

„Politycy to tępe małe fiutki i nic tego nie zmieni” – dziennikarz
daje taki nagłówek na pierwszą stronę pisząc artykuł, który niczego
nie zmieni. Rzygam premierem, który myśli, że można rządzić
bez końca, radzę mu: **przeżegnaj się fiutku, ta planeta cię żegna.**

Planeta nas pożegna bez smutku. Pokazuję jeszcze dziecku urokliwe
plaże. Poczekajmy chwilę: **planeta zaraz wybuchnie śmiechem.**